

REMIGIUSZ KASPRZYCKI
Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie
Instytut Bezpieczeństwa i Edukacji Obywatelskiej

Krakowianie w walce o ochronę zwierząt w II Rzeczypospolitej

Słowa kluczowe: II Rzeczpospolita, Kraków, obrońcy zwierząt, opieka nad zwierzętami

Keywords: Second Republic of Poland, Cracow, defenders of animals, animal protection

Badania poświęcone ochronie zwierząt w II Rzeczypospolitej to *tabula rasa* polskiej historiografii. Poza popularyzatorską książką *Czworonożni i skrzydlaci przyjaciele* autorstwa Iwony K i e n z l e r, która ukazała się w 2014 r. jako 44 tom serii Dwudziestolecie Międzywojenne, tematowi temu nie została do tej pory poświęcona żadna praca naukowa. Trudno to zrozumieć, gdyż zachowany materiał archiwalny, a także publicystyka z lat 1918–1939 stwarzają duże możliwości.

W artykule przedstawiono zaangażowanie różnych środowisk (przede wszystkim krakowskich) i formy ich walki o ochronę zwierząt na terenie II RP. Przyjęto również tezę, że inicjatywy takie miały różnorodny charakter, a obrońcy zwierząt nie wahali się krytykować żadnej grupy społecznej. Poruszono kilkanaście zagadnień — od akademickich dyskusji toczonych jeszcze przed 1914 r. do krytyki wiwisekcji oraz polowań. W artykule poza środowiskiem krakowskim uwzględniono również ośrodki m.in. z Warszawy, Łodzi, Wilna i Lwowa, które niekiedy stanowiły inspirację dla działaczy krakowskich w zakresie podejmowanych działań.

Już przed wybuchem Wielkiej Wojny Kraków był miastem rozwijającym się niezwykle prężnie, w którym problematyce zwierząt poświęcano wiele uwagi, czego świadectwem była m.in. aktywna działalność tamtejszego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami (dalej: TOZ), wydającego czasopismo „Obrońca Zwierząt”. Na jego łamach intelektualiści tacy jak Marian Zdziechowski czy Kazimierz Lubecki prowadzili żywy i często emocjonalny dyskurs animalistyczny. Problem ochrony zwierząt stanowił doskonały pretekst do ideowego starcia obrońców chrześcijaństwa i zwolenników docierających na ziemię polskie prądów religijnych i filozoficznych Dalekiego Wschodu.

Zdziechowski, profesor krakowskiego uniwersytetu, surowo oceniał wpływ kultury judeochrześcijańskiej na los zwierząt. W swojej argumentacji sięgał do

przemysleń Artura Schopenhauera, Ryszarda Wagnera, Augusta Comte'a i Lwa Tołstoja, a także odwoływał się do doświadczeń z własnego dzieciństwa, wspominając sytuację, w której obserwował Żyda prowadzącego nieopodal jego rodzinnego domu konie na rzeź; jak pisał, marzył wówczas, że kiedy dorośnie, srogo ukarze tego człowieka¹. Zdziechowski fascynował się kulturą braminizmu i buddyizmu, które według niego stanowiły całkowite zaprzeczenie judeochrześcijańskiej cywilizacji okrucieństwa wobec zwierząt. Określając cywilizację europejską jako z imienia tylko chrześcijańską, z ducha zaś antychrześcijańską, widział dla niej nadzieję w Indiach, skąd miało nadejść duchowe wyzwolenie wszelkich żywych stworzeń. W jego opinii tylko z punktu widzenia *tat twam asi* („to ty jesteś”), oznaczającego całkowite zespolenie stwórcy z jego organicznym stworzeniem, mogło dojść do sprawiedliwego rozwiązania kwestii stosunku do zwierząt. Co ciekawe, wrogo nastawiony do pozornie chrześcijańskiej cywilizacji kulturowej Europy Zdziechowski cytował św. Pawła, który przyczyn niedoli zwierząt doszukiwał się w upadku i skażeniu oderwanego od Boga i natury człowieka, którego grzech determinował niejako cierpienia zwierząt².

Poglądy Zdziechowskiego nie pokrywały się z również z obecnym w tym czasie w Polsce przekonaniem, że zasady religii chrześcijańskiej obligowały do bezinteresownej pomocy „braciom mniejszym”. Dowodził tego m.in. urodzony w Jordaniowie, a potem związany z Krakowem poeta Edmund Bieder, który twierdził, że biblijne piąte przykazanie „Nie zabijaj” zabrania zadawania śmierci także zwierzętom. Bieder zakładał, że dekalog Mojżeszowy dotyczy wszystkich ziemskich bytów żyjących, zdolnych do odczuwania bólu czy radości. Podobnie jak Zdziechowski antycypował, że po zrealizowaniu tego założenia wszelkie towarzystwa ochrony zwierząt okazałyby się zbyteczne³.

Na początku XX w. w polskich środowiskach intelektualnych rozgorzała dyskusja na temat tego, czy zwierzęta mają moralność. Taki pogląd stanowczo odrzucał Ludwik Jedlinek, natomiast Julian Ochorowicz, profesor uniwersytetu lwowskiego, zakładał, że w pewnych sytuacjach zwierzęta kierują się nawet wyższymi normami niż ludzie; dowodził, że zwierzęta dokonują niekiedy czynów heroicznych (np. bezinteresowna pomoc nieszkodzonych psów osobom znajdującym się w niebezpieczeństwie)⁴. Do poglądu, że zwierzęta wypracowały swoisty system aksjologiczny przychyłał się także prezes krakowskiego TOZ Kazimierz Lubecki, który argumentował, posiłkując się własnymi obserwacjami, że we wrocławskim ogrodzie zoologicznym widział np. orangutana dzielącego się jedzeniem z małpami z sąsiedniej klatki⁵. Notabene Lubecki pisał to z pozycji osoby silnie związanej z Kościołem rzymskokatolickim (od 1906 r. pełnił funkcję szambelana papieskiego).

¹ ZDZIECHOWSKI 1910, s. 5.

² ZDZIECHOWSKI 1910, s. 7.

³ BIEDER 1910, s. 20.

⁴ LUBECKI 1910a, s. 14–17.

⁵ LUBECKI 1910b, s. 8–9.

Choć ocena Lubeckiego roli chrześcijaństwa w tym zakresie była odmienna niż poglądy Zdziechowskiego, podobnie krytycznie jak on oceniał brak wrażliwości społeczeństwa polskiego na krzywdę zwierząt. Nie tylko opisywał drastyczne i wymyślne formy znęcania się nad nimi, lecz także stanowczo stwierdzał, że takie sadystyczne praktyki dotyczą wszystkich warstw społecznych. „Od chłopca do magnata — pisał — od analfabety do dyplomowanego inteligenta ciemnota w tym względzie i tępa Nielitościwość grasuje w naszym społeczeństwie, sroży się nad zwierzętami i zaraża ludzkie charaktery”⁶. Lubecki zadawanie cierpień zwierzętom nazywał morderstwem i zbrodnią, a biernie to akceptujące społeczeństwo określał jako trędowate, bezwładne, zatrute.

Rozważania Lubeckiego i Zdziechowskiego nie napawały optymizmem. Wśród polskich obrońców zwierząt byli jednak i tacy, którzy z ufnością oczekiwali, że zmianę świadomości polskiego społeczeństwa w tym względzie zapoczątkuje najmłodsza generacja. Przeobrażenia młodego pokolenia miał wspomóc odpowiedni proces wychowawczy. Zwracano szczególną uwagę, aby u dzieci nie wywoływać odrazy i wstrętu do zwierząt, a główną rolę miały w tym przypadku odgrywać nie tyle Kościoły, szkoła i instytucje wychowawcze, ile rodzinny dom, którego zadaniem było rozbudzić przyjaźń i empatię w relacjach ze zwierzętami. W dzieciach miano wykształcić naturalną emocjonalną więź ze zwierzęciem, nie tylko teoretyczną, lecz także praktyczną, apelowano więc, aby do domów rodzinnych zabierać na wychowanie nie tylko psy i koty, ale także króliki, ptaki czy kozy. Będący niekwestionowanym autorytetem rodzice mieli nie tylko nie zezwalać na dręczenie podopiecznych, lecz także zabraniać krzywdzenia pojawiającego się w domu robactwa i owadów. Apelowano również, by kształtować w dzieciach niechęć do osób (choćby domowej służby) źle traktujących zwierzęta, a także zalecano, aby najmłodsze pokolenie uczyć na pamięć rozmaitych aforyzmów, w których była mowa o rozwiniętych uczuciach i wrażliwości zwierząt⁷. Realizację programu wychowania i edukacji społecznej na rzecz ochrony i praw zwierząt przerwał wybuch Wielkiej Wojny.

Zainteresowanie polepszeniem bytu zwierząt, które wypracowano przed 1914 r., nie uległo zatraceniu w czasie wojny. Niezwykle chlubną rolę odegrał w tym po 1918 r. krakowski botanik profesor Władysław Szafer, który nie tylko postanowił ratować drzewostan spustoszonej w czasie wojny Puszczy Białowieskiej, lecz także podjął starania zmierzające do restytucji w niej żubra (przed I wojną żyło ich tam ok. 500), którego populację przetrzebili niemieccy okupanci oraz ukrywający się w puszczy także po zakończeniu konfliktu zdemobilizowani żołnierze i dezercerzy z różnych armii. Szafer wraz z prof. Eugeniuszem Kiernikiem i inż. leśnictwa Janem Kloską próbowali w 1919 r. w charakterze komisji rządowej dostać się do puszczy i oszacować pogłowie żubra. Władysław Szafer po 38 latach pisał:

⁶ LUBECKI 1910c, s. 2.

⁷ POLAK 1910, s. 6.

Od świtu do nocy słychać było strzały, nie gęste wprawdzie, lecz stałe. To bandy żołnierzy rozkładającej się armii wybijały w puszczy zwierzynę do nogi. Ustawili się oni na liniach oddziałowych i strzelali z karabinów w las na wysokości brzucha, na ślepo, po czym szli ławą i podnosili wszystką ubitą zwierzynę. Tak wybito niemal zupełnie łosie, jelenie, daniele i żubry — z grubej zwierzyny ocalały tylko dziki⁸.

Bezprecedensowe zmniejszanie połaci drzewostanu pradawnej puszczy europejskiej przyczyniło się do dramatycznego spadku liczby mieszkających w niej żubrów. W 1916 r. Niemcy szacowali, że w puszczy żyje ok. 200 tych zwierząt, w marcu 1917 r. zaś jedynie 121. Po wkroczeniu wojsk bolszewickich w 1920 r. w puszczy żyła tylko jedna żubrzyca, którą 9 lutego 1921 zabił Bartłomiej Szpakowicz, gajowy mieszkający we wsi Stoczek⁹. Hekatomba zgotowana miejscowej florze i faunie skutkowałą przyspieszeniem decyzji o powstaniu parku narodowego. Dzięki zabiegom Polskiej Komisji Ochrony Przyrody na posiedzeniu Komisji Ministerialnej 29 grudnia 1921 postanowiono utworzyć na terenie Puszczy Białowieskiej rezerwat o charakterze parku narodowego. W jego obrębie zaprojektowano również miejsce dla żubrów, które obejmować miało jedynie 22 ha¹⁰. Ponad dekadę później, w sierpniu 1932 r., Leon Kozłowski, minister reformy rolnej, zatwierdził powstanie w Białowieży jednostki administracyjnej o nazwie Park Narodowy w Białowieży zajmujące 4693,24 ha. Już w tym samym roku park odwiedziło 10 tys. turystów z 32 krajów¹¹. Żubry wróciły do Puszczy Białowieskiej po ponad ośmiu latach. 19 września 1929 w specjalnie przygotowanym zwierzyńcu, wydzielonym i zabezpieczonym wysokim ogrodzeniem, wpuszczono dwa samce, a blisko miesiąc później z Warszawy przywieziono dwie samice. Wydarzenie to wywarło wielkie wrażenie na Władysławie Szaferze, który uznał wręcz, że przywrócenie puszczy żubra podnosi powagę Państwa Polskiego¹².

Kolejną perłą przyrody, na którą w niepodległej Rzeczypospolitej skierowano baczną uwagę, były Tatry. Również w tym przypadku bardzo wcześnie zaczęto snuć plany utworzenia parku narodowego oraz podjęto ożywioną dyskusję na temat ochrony tamtejszej zwierzyny, co wynikało ze świadomości, że archaiczna tzw. ustawa krajowa z 1865 r. zabezpiecza kozice czy świstaki tylko teoretycznie. W 1924 r. krakowianin prof. Stanisław Sokołowski apelował, aby objąć ochroną także niedźwiedzie, rysie, orły, lisy, kuny i sarny¹³. Podobnie jak w przypadku Puszczy Białowieskiej także w Tatrach I wojna światowa spowodowała ogromne spustoszenia, gdyż na niedźwiedzie, sarny i kozice polowali ukrywający się w górach dezertery. Kłusownictwo oraz niekontrolowane pasje myśliwskie okolicznych właścicieli ziemskich sprawiły, że wkrótce po ustaniu działań zaczęto zadawać reto-

⁸ SZAFER 1957, s. 470.

⁹ WRÓBLEWSKI 1927, s. XII.

¹⁰ KARPIŃSKI 1930, s. 13–14.

¹¹ KRAWCZYK 2010, s. 193.

¹² SZAFER 1930, s. 2.

¹³ SOKOŁOWSKI 1924a, s. 94.

ryczne pytanie: czy w Tatrach są jeszcze niedźwiedzie¹⁴? Bezradnym w konfrontacji z miejscowymi kłusownikami polskim strażnikiem leśnym już od początku lat dwudziestych stawiano za wzór Czechosłowację, gdzie do walki z nielegalnymi polowaniami kierowano dobrze zorganizowane oddziały straży górskiej i patrole wojska. Działanie takie bardzo szybko przyniosło pożądane rezultaty, ponieważ tatrzańskie kozice zaczęły szukać schronienia właśnie w południowym masywie¹⁵.

Sytuacji zwierząt w Tatrach szkodziła dodatkowo trwająca od końca XIX w. moda na Zakopane i Podhale. Rozwijające się nieprzerwanie turystyka i taternictwo sprawiały, że naturalna przestrzeń zwierzyny ulegała systematycznemu ograniczeniu. W latach dwudziestych XX w. poważne zagrożenie dla tatrzańskiej przyrody stanowili nie tylko tzw. niedzielni spacerowicze, lecz także drużyny harcerskie. Zrzeszona w nich młodzież zakładała w Tatrach obozy, ustawiała kuchnie polowe, a podczas musztry używała trąbek. Oburzony takim zachowaniem Marian Sokołowski pisał, że rząd amerykański nie pozwoliłby, aby skauci rozbijali swoje obozy w unikatowych parkach narodowych¹⁶. Piętnowanie postępowania harcerzy wynikało z nadziei, że w Tatrach rychło zostanie utworzony pierwszy polski park narodowy. W okresie przedwojennym idea ta nie doczekała się jednak realizacji, czego przyczynami w dużej mierze były silny opór właścicieli dóbr ziemskich oraz obawa, że ścisła ochrona flory i fauny zahamuje rozwój turystyki na Podhalu. W 1934 r. zjawisko to trafnie opisały „Wiadomości Literackie”: „Dokoła problemu tatrzańskiego panuje fatalny zamęt, pomieszanie pojęć i toczy się walka o ordynarne zyski, które wielu chce ciągnąć z piękna Tatr. [...] Jeśli nie chcemy, aby przyszłe pokolenia patrzyły na nas, jak na barbarzyńców, nie budujmy kolejek i hoteli wśród turni tatrzańskich”¹⁷. W przekonaniu autora tego tekstu utworzenie parku narodowego w Tatrach oznaczać miało powrót do stanu pierwotnego. Dlatego też na łamach pisma krytykowano wszystkich tych, którzy w odczuciu redakcji przyczyniali się do niszczenia tatrzańskiego piękna. Wśród krytykowanych osób znalazł się m.in. prof. Walery Goetel z krakowskiej Akademii Górniczej, który będąc wielkim zwolennikiem utworzenia parku narodowego, akceptował, jak pisano, turystyczną komercjalizację Tatr¹⁸.

Powyższe opinie o roli Goetla zaskakiwały, tym bardziej że krakowski profesor nie tylko lobbował na rzecz tworzenia parków narodowych w Polsce, lecz także jako jeden z pierwszych w kraju zwrócił uwagę na to, że w wielu zachodnich krajach wielkie uprzemysłowienie i nowoczesny sposób życia wywołały ogromne spustoszenie w naturze. Krakowski profesor przypominał, że poza nielicznymi ptakami i hodowanymi sarenkami żadne zwierzęta nie żyją w resztkach sztucznie urządzonych lasów. W jego opinii jednak do największej klęski ekosystemu doszło w krajach afrykań-

¹⁴ BARABASZ 1929, s. 28.

¹⁵ ŚWIERZ 1922, s. 9.

¹⁶ SOKOŁOWSKI 1924b, nr 6–7, s. 98.

¹⁷ RYTARD 1934, s. 5.

¹⁸ RYTARD 1934, s. 5.

skich, na temat których błędnie mniemano, że są ostoją wspaniałej dzikiej przyrody i licznych zwierząt. Podróże po Afryce okazały się dla Goetla traumą. Zszokowany opisywał zagładę fauny na tym kontynencie, wskazując, że ochrona zwierząt musi mieć charakter globalny:

Dopiero też wtedy [w trakcie podróży po Afryce od czerwca 1929 do lutego 1930 r. — R.K.] zrozumiałem przyczynę tego fatalnego stanu rzeczy, gdy zapoznałem się z cyframi zniszczenia zwierząt w Afryce. Niech jedna z nich oświecili jaskrawo ten stan rzeczy: rok rocznie w samym Kongu Belgijskim zabija się około 30000 słoń! Przeciw temu procesowi uniwersalnego już zniszczenia na ziemi, zaczęła się wśród społeczeństw cywilizowanych budzić reakcja. Z reakcji tej zrodził się współczesny ruch ochrony przyrody¹⁹.

Goetel podróżował po Afryce bez broni, nie uczestniczył zatem w polowaniach, które stanowiły stały punkt takich wypraw²⁰.

Wzorem dla powstających w Europie i Polsce parków narodowych pozostawały Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie zorganizowano pierwsze tego rodzaju instytucje na świecie. Ich istnienie prokurowało jednak pewne zagrożenia. Do Europy napływały informacje, że często oswojone przez człowieka zwierzęta (choćby amerykańskie niedźwiedzie z Parku Yellowstone) okazywały się dla niego niebezpieczne²¹. W przypadku o wiele mniejszych obiektów europejskich takie obawy się jednak nie ziściły.

Do wielkich orędowników tworzenia parków narodowych należała większość polskich naukowców. Procentowały tutaj pobyty w amerykańskich parkach narodowych krakowskich uczonych: Goetla, Szafera i Sokołowskiego. Szczególnie Goetel optował, by zakładanych w Polsce parków narodowych nie zamykać przed turystami. Być może to właśnie było źródłem opisanych wcześniej obaw publicystów „Wiadomości Literackich”.

Zdynamizowanie zarówno krakowskiej, jak i ogólnopolskiej walki o ochronę i prawa zwierząt w II Rzeczypospolitej nastąpiło w końcu lat dwudziestych, kiedy w Polsce pojawiły nowe organizacje działające na tym polu. W 1927 r. w Warszawie powstała Polska Liga Przyjaciół Zwierząt (dalej: PLPZ), a w Krakowie w 1928 r. Związek Opieki nad Zwierzętami (dalej: ZOZ). Od początku cechowały je rozmach i bezkompromisowość. Już po roku działalności warszawska PLPZ nie tylko dystansowała się od funkcjonującego TOZ, lecz także zapowiadała walkę z ubojem rytualnym oraz krytykowała policję za to, że ściga spuszczone ze smyczy psy, jednocześnie nie reagując na bestialskie bicie koni²². Nadzieję na skuteczną krytykę policji i pozostałych instytucji państwowych dawało honorowe członkostwo w organizacji prezydenta Igna-

¹⁹ GOETEL 1931, s. 40.

²⁰ A.S. 1930, s. 95.

²¹ MOSSMAN 1933, s. 37–39.

²² ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/2, Sprawozdanie Polskiej Ligii Przyjaciół Zwierząt za rok drugi działalności 1928, złożone walnemu zebraniu członków dnia 25 lutego 1929 roku, s. 3–5, k. 1983–1985.

cego Mościckiego, jego żony Michaliny, marszałka Piłsudskiego wraz z żoną Aleksandrą, a także ministra spraw wewnętrznych Felicjana Sławoja-Składkowskiego.

Wśród władz powstałego w Krakowie 13 lipca 1928 ZOZ, mieszczącego się przy pl. Matejki, zabrakło osób związanych z aktualnym życiem politycznym kraju, co nie oznaczało, że wśród jego członków nie było znanych osób. Pierwszym prezesem organizacji został inż. Karol Barwicz, emerytowany dyrektor Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych w Krakowie, a także członek rady seniorów Towarzystwa Sportowego „Wisła”. Na jego zastępcę powołano dr. Zdzisława Wawrauscha, prezydenta miasta w latach 1924–1925. Wśród pierwszych członków ZOZ znaleźli się m.in. Julian Nowak, słynny mikrobiolog i premier w okresie od 31 lipca do 13 grudnia 1922, oraz emerytowany gen. Józef Stiller²³.

Na intensyfikację wysiłków chroniących zwierzęta wpłynęły regulacje prawne uchwalone w latach 1927–1928. 3 grudnia 1927 prezydent Mościcki podpisał ustawę o prawie łowieckim. Rozporządzenie to definiowało pojęcie zwierzyny łownej, a także zabraniało wykorzystywania podczas polowania wnyk, sideł i trutek. Artykuł 48. ściśle chronił przed myśliwymi kilkanaście gatunków zwierząt, wśród nich żubry, kozice i świstaki²⁴. 22 marca 1928 ukazała się prezydencka ustawa o ochronie zwierząt. Już pierwsze zdanie artykułu 1. rozporządzenia głosiło: „Znęcanie się nad zwierzętami jest wzbronione”. W artykule drugim, w dziesięciu paragrafach określano, czym jest owo znęcanie się, na które składało się m.in. bicie, przeciążanie, nieodpowiednie przewożenie, straszenie i drażnienie. Nieprzestrzegającym wspomnianych regulacji groziła grzywna do 2000 zł lub sześć tygodni aresztu, a także kary łącznie²⁵.

Na rozbudzenie sympatii do zwierząt coraz szerszych warstw społeczeństwa miało wpłynąć również zakładanie i rozwój ogrodów zoologicznych. Po odzyskaniu niepodległości jedyna taka placówka istniała w Poznaniu, która zresztą podczas wojny poniosła ogromne straty spowodowane chorobami, mobilizacją fachowego personelu, kłopotami z ogrzewaniem i deficytem żywności. W momencie przejęcia ogrodu w połowie 1919 r. przez władze polskie poznańskie zoo liczyło 243 okazy reprezentujące 75 gatunków. Większość z nich stanowiły pospolite zwierzęta krajowe²⁶. W 1919 r. założono niewielki ogród zoologiczny w Zamościu, który rozpoczął jednak swoją działalność dopiero po trzech latach. Mimo niewielkich rozmiarów i skromnego inwentarza po kilku latach stał się dumą miasta. Zamość stał się wzorem dla wielu znacznie większych miast Polski²⁷, w których podejmowano oddolne inicjatywy obywatelskie, często wspierane przez władze samorządowe. Tak było np. w Katowicach, gdzie mieszkańców miasta, którzy zainicjowali powstanie lokalnego zoo, poparł burmistrz miasta Adam Kocur. W 1928 r. w katowickim Ogrodzie

²³ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Akta założenia Związku Opieki nad Zwierzętami 1928, k. 77.

²⁴ *Prawo łowieckie* 1928, s. 30.

²⁵ AAN, KGPP, sygn. 2106, Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928.

²⁶ *Ogród* [ok. 1975], s. 55.

²⁷ KOBYLAŃSKI 1928, s. 154.

Naukowym, zlokalizowanym w dwóch punktach miasta (w Parku Kościuszkowskim i przy ulicy Bankowej 7), zgromadzono 193 zwierzęta będące darami osób prywatnych i instytucji (m.in. cyrk Sarassani przekazał dwie lwice afrykańskie, a jeden z oficerów oraz katowicki aptekarz dwa wilki rosyjskie)²⁸. Podobne niewielkie zwierzyńce funkcjonowały również w Lesznie, Częstochowie i Grodnie.

W latach 1928–1929 tego rodzaju placówki powstały również w znacznie większych ośrodkach, jak Warszawa — 11 marca 1928 (w lipcu 1926 r. został otwarty niewielki ogród zoologiczny przy ul. Koszykowej 47 — R.K.), czy Kraków, gdzie inauguracja zwierzyńca nastąpiła 9 lipca 1929. Krakowskie zoo aż do wybuchu II wojny światowej pozyskiwało liczne okazy zwierząt od hojnych darczyńców. Do połowy grudnia 1929 r. sprowadzonych zostało łącznie 108 zwierząt (wyłącznie krajowych), ofiarowanych m.in. przez prezydenta Ignacego Mościckiego czy księcia Karola Radziwiłła²⁹. W kolejnych latach krakowski ogród zoologiczny rozbudowywał swoją siedzibę, a także coraz częściej kupował egzotyczne osobniki. W sprawozdaniach za lata 1929–1938 podkreślano wyjątkowe zainteresowanie ogrodem zoologicznym, któremu towarzyszyć miała stale rosnąca frekwencja. W 1930 r. liczba gości odwiedzających krakowskie zoo przekroczyła 18 tys., a w 1934 wyniosła blisko 25 tys.³⁰ W sprawozdaniach z satysfakcją informowano, że wśród nich znaczną część stanowiły dzieci i młodzież.

Przedwojenne ogrody zoologiczne stanowiły atrakcję dla wszystkich warstw społecznych. W zwierzyńcach obowiązywały zasady zwiedzania odmienne od współczesnych — przede wszystkim nie praktykowano ścisłej izolacji gości od zwierząt, które teoretycznie uważane były za niebezpieczne. Nierzadko fotografowano się z zaufanymi lwami bądź szympanсами, a nawet je głaskano, natomiast dla dzieci urządzano krótkie przejażdżki na grzbietach niektórych zwierząt. Z tego właśnie względu w przedwojennym warszawskim zoo dużą popularnością cieszyła się lama Kuba³¹. Tego rodzaju bliskość z pewnością uwrażliwiała ludzi na potrzeby „braci mniejszych”. Dużym przeżyciem dla zwiedzających był widok opiekuna pielęgnującego czy dokarmiającego zwierzęta na oczach zgromadzonych. Relacja z zoo w Katowicach, gdzie przebywały pozyskane z cyrku lwy, głosiła:

Lwice te pielęgnowane i żywione troskliwie są w jak najlepszym usposobieniu, a gorliwy ich i wszystkich zwierząt opiekun ogrodnik Motyka, wchodzi do ich kla-

²⁸ RUCHAJ 1929, s. 364.

²⁹ ANK, ES, sygn. 29/1351/47, Sprawozdanie administracyjne w Parku miejskim Las Wolski za rok 1929 do Biura Prezydialnego Magistratu Stołeczno-Królewskiego Miasta Krakowa, Kraków 16 grudnia 1929.

³⁰ ANK, ES, sygn. 29/1351/47, Sprawozdanie administracyjne w Parku miejskim Las Wolski za rok 1929 do Biura Prezydialnego Magistratu Stołeczno-Królewskiego Miasta Krakowa, Kraków 29 grudnia 1930; sygn. 29/1351/47, Sprawozdanie z działalności Lasu Wolskiego za rok 1934 do Wydziału Gospodarczego Zarządu miejskiego Krakowa, Wola Justowska 16 stycznia 1935.

³¹ AP Warszawa, EM, sygn. 426, sygn. 431, Dokumentacja fotograficzna Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.

tek, bierze je na ramiona, a dzikie bestie w zadowoleniu i z wdzięczności liżą go po rękach, a niejednokrotnie i twarz mu oślinią. A zdziwiona publiczność, tłocząca się przy poręczy, ma najlepsze świadectwo, do czego może doprowadzić łagodne i ojcowskie obchodzenie się ze zwierzęciem tak nawet wysoce drapieżnym i niebezpiecznym, jaki jest lew — król przestworzy pustynnych³².

Wszystko to sprawiało, że poprawa losu zwierząt na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych nie były już wyłącznie rezultatem wysiłków profesorów Szafra i Goetla — problemy zwierząt po prostu zaczęły budzić w społeczeństwie coraz większe zainteresowanie. Jednym z najbardziej aktywnych ośrodków stał się Kraków. 5 kwietnia 1929 działacze miejscowego ZOZ zaapelowali do sumień inteligencji, aby dawała dobry przykład tzw. warstwom niższym i bez wahania podejmowała interwencje w przypadkach krzywdzenia koni, psów czy ptaków. Przypominano o obowiązującym w Polsce prezydenckim rozporządzeniu o ochronie zwierząt³³. Odezwa ta została wysłana do redakcji gazet reprezentujących rozmaite poglądy społeczno-polityczne (m.in. do „Głosu Narodu”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, „Naprzód”, „Czasu” i „Nowego Dziennika”).

Krakowscy obrońcy zwierząt nie czuli żadnych oporów przed krytykowaniem różnych środowisk i osób. W grudniu 1929 r. wzywano ks. dr. Józefa Modlińskiego, proboszcza parafii św. Szczepana w Krakowie, aby obejmując parafię, nie wziął przykładu z Józefa Kulinowskiego, archidiecezjalnego kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie, który wyrzucił gnieźdzące się w otworach murów kościoła gołębie, a następnie zamurował szczeliny. Mimo prośb i nalegań krakowskiego ZOZ proboszcz parafii św. Szczepana wybrał rozwiązanie zastosowane przez infułata kościoła Mariackiego, wobec czego obrońcy zwierząt zwrócili się o pomoc do redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (dalej: IKC). Nie bez goryczy i oburzenia pisali o zachowaniu duchownego: „Ks. Dr Modliński ograniczał się jedynie do odpowiedzi, że jest wielkim miłośnikiem i nie da im krzywdy zrobić!!! A tymczasem już kilka gołębi z tęsknoty za swoimi gniazdami i z zimna zginęło. Niech przeto w tej sprawie opinia publiczna wyda swój sąd, jak nazwać ten postępek ks. Dr Modlińskiego”³⁴.

Obrońcy zwierząt nie tylko oczekiwali, że księża będą okazywać zwierzętom szczególne, praktyczne miłosierdzie. Oczekiwania szły znacznie dalej. Już w maju 1929 r. zwrócono się z listowną prośbą do abp. Sapiehy, by polecił duchownym, aby z ambon wzywali ludność do rezygnacji z okrucieństwa wobec zwierząt. Mieliby oni nie tylko przypominać wiernym o wspomnianej ustawie prezydenckiej, lecz także, jak przystało na „lud katolicki”, sami żyć w przyjaźni z domowymi zwierzętami³⁵.

³² KOBYLAŃSKI 1929, s. 11.

³³ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Apel do inteligencji w Krakowie, Kraków 5.04.1929, k. 165.

³⁴ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Znowu gołębie pozbawione schronienia na zimę, Kraków 20.12.1929, k. 339.

³⁵ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, List do Jego Ekscelencji Księcia Metropolity Adama Sapiehy, sporządzony przez Wojewódzki Związek Opieki nad Zwierzętami, Kraków 31 maja 1929, k. 208.

W zachowanej dokumentacji archiwalnej zbiorów krakowskiego ZOZ nie ma wprawdzie odpowiedzi abp. Sapiehy, co jednak nie oznacza, że hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce zupełnie nie interesował los fauny. Na początku lat trzydziestych jako zwolennik ochrony i praw zwierząt dał się poznać abp lwowski Bolesław Twardowski, który w publicznych wypowiedziach napominał zadających cierpienia zwierzętom i przypominał, że właścicielem zwierząt i przyrody jest Bóg, a człowiek jedynie dzierżawcą. Józef Teodorowicz, abp lwowski obrządku ormiańskiego, pisał zaś, że brak litości i wrażliwości wobec zwierząt zawsze musi skończyć się takim samym stosunkiem do ludzi³⁶. O wiele radykalniejsza była wypowiedź lwowskiego kanonika Józefa Dziędzielewicza, który nie tylko potępiał wszystkich traktujących zwierzęta jak żywe automaty służące przyjemności i korzyści człowieka, lecz także twierdził, że ludzie odnoszący się z pogardą do zwierząt, a zarazem mający aspirację do tzw. kultury wyższej tworzą współczesne sobie formy hańbiącego niewolnictwa. Pisał wreszcie o bezgrzeszności zwierząt i ich duszy: „Ze czcią odnosimy się do braci-zwierząt za ich życie piękne i męczeńskie, tak często za ich nierzadkie bohaterstwa wielkie i prawdziwe, bo nieskażone ani próżnością, ani nagrodą [...]. Świadomi naszych win i grzechów wobec Boga i ludzi musimy czcić naszych mniejszych braci dla ich bezgrzeszności”³⁷.

Nadzieja, że idea św. Franciszka zatriumfuje wśród przedstawicieli polskiego Kościoła, nie opuszczała obrońców zwierząt również w kolejnych latach. Tak było nie tylko w Krakowie, lecz także w wielu innych, często mniejszych miastach Polski. W 1935 r. B. Moranowicz, prezes sochaczewskiego Oddziału Polskiej Ligii Obrony Zwierząt, przypominał o rozporządzeniu prezydenta sprzed siedmiu lat, opisywał eksploatację koni, niegodziwe traktowanie psów, okrucieństwo wobec kotów i innych zwierząt, a co więcej sugerował duchownym, aby uświadamiali wiernym, że dręczenie i złe traktowanie zwierząt jest nie tylko łamaniem prawa, lecz także poważnym grzechem. Apelował więc: „W końcu zwracam się uprzejmie, prosząc o wzięcie pod uwagę, czy nie byłoby celowym, aby spowiednicy pytali ludzi o stosunek ich do zwierząt, gdyż prawdopodobnie wielu nie poczytuje sobie za grzech dręczenie zwierząt, ptaków i.t.d.”³⁸.

W piętnowaniu niewłaściwych postaw nie stosowano taryfy ulgowej również dla przemysłowców czy adwokatów. Tylko w 1929 r. kilku właścicielom psów postawiono zarzuty o znęcanie się nad nimi lub niewłaściwą opiekę. Obrońcy zwierząt korzystali przede wszystkim z doniesień sąsiadów czy mieszkańców miasta. Tak m.in. w sierpniu 1929 r. mieszkańcy Krakowa oskarżali H. Meisesa, jednego z producentów krakowskiej wody sodowej, że przez całą dobę w miejscu swojego zamieszkania przy ul. Krowoderskiej trzymał na łańcuchu pudła, którego morzyć

³⁶ *Kościół* 1930, s. 1.

³⁷ *Kościół* 1930, s. 2.

³⁸ MORANOWICZ 1935, s. 13.

miął głodem³⁹. Trudno orzec jednak, czy interwencje obywatelskie zawsze wynikały z empatii czy też może stały za nimi inne pobudki.

Krakowski ZOZ nie bagatelizował żadnych sygnałów o niedoli psów. Niestety jego działania często okazywały się mało skuteczne, ponieważ nawet bulwersujące przypadki okrucieństwa wobec psów, kotów czy ptaków w konfrontacji z przestępcami i przemocą, której doświadczali ludzie, nie stanowiły dla władz priorytetu.

Poza opieszałością urzędów grodzkich mało satysfakcjonujące dla krakowskich obrońców zwierząt było słabe zaangażowanie policji, którego przykładem było zwolnienie z odpowiedzialności za znęcanie się nad psem Józefa Pluteckiego, masarza z ul. Topolowej. III komisariat policji państwowej w Krakowie wyjaśniał staroście grodzkiemu:

Twierdzenie jakoby pies ten nie był należycie odżywiany i nie dostawał wody nie polega na prawdzie, gdyż Plutecki prowadzi w tym domu masarnię i psu temu daje pożywienie aż nadto, jako i też wody pies ma pod dostatkiem, co stwierdził przod. Sandora. W końcu Plutecki przyznał, że pies ten czasem w nocy wyje, a to dla tego, że obecnie jest okres kopulacji⁴⁰.

Postawa krakowskiej policji rozczarowywała nie tylko przedstawicieli ZOZ, lecz także krytykowali ją dziennikarze (zwłaszcza związani z IKC), którzy często pisali o krzywdzie fizycznej wyrządzanej zwierzętom. Nie chodziło tu jednak o inercję czy bagatelizowanie tego problemu przez samych funkcjonariuszy. Jeden z wypowiadających się anonimowo krakowskich policjantów wyjaśniał dziennikarzowi IKC: „Musimy unikać ingerowania w podobne zajścia uliczne, gdyż nie mamy żadnych specjalnych rozkazów w tej sprawie i w skutek tego możemy się narazić na to, że rozkaz nasz nie będzie wypełniony”⁴¹. To jednak nie w Krakowie dezaprobatą wobec działań policji była największa.

W latach trzydziestych doszło do kilku zdarzeń, gdy według obrońców zwierząt policjanci nie tylko ścigali psy, lecz także z gorliwością zabijali je na oczach całych rodzin czy dzieci, jak np. latem 1931 r. w Jabłonie Legionowej, gdzie posterunkowy Wiktor Piorunkiewicz zastrzelił małego psa bawiącego się z dziećmi na łące należącej do sąsiadów. Pies miał założony kaganiec, a jedynym powodem wyciągnięcia broni było szczeknięcie psa w kierunku mundurowego. Rozpatrujący tę sprawę sąd grodzki w Jabłonie uniewinnił policjanta⁴².

³⁹ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Pismo krakowskiego ZOZ do Świątecznego Starostwa Grodzkiego w Krakowie, Kraków 8 sierpnia 1929, k. 245.

⁴⁰ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Odpis pisma Wojew. Krakowskiej Komendy Policji Państwowej Kraków — Miasto III Komis. P.P. do Pana Starosty Grodzkiego w Krakowie, podpisany przez Kier. Komisariatu Fedorowicza, Kraków 24 września 1929, k. 283.

⁴¹ *Duchowieństwo* 1932, s. 2.

⁴² *Z sądów* 1931, s. 15.

Nieufność policji w stosunku do psów wynikała z zagrożenia wścieklizną, stanowiącą niewątpliwie poważne wyzwanie dla służb weterynaryjno-sanitarnych w II RP. Według osób zaangażowanych w działania na rzecz ochrony praw zwierząt argument epidemiologiczny był nadużywany, a smutne tego konsekwencje dotyczyły zazwyczaj psy wiejskie. obrońcy zwierząt apelowali do władz państwowych o przemyślaną walkę ze wścieklizną, nieuleganie zbiorowej psychozie, a przede wszystkim o nieprowadzenie jej kosztem psów. Takiego samego zdania byli krakowscy działacze ZOZ, którzy sprokurowali list do Naczelnika Wydziału Weterynaryjnego Województwa Krakowskiego:

Władze prowincjonalne zbyt ostro stosują przepisy weterynaryjne, w razie wypadków zachorowań psów domowych. Jeżeli bowiem w jednej gminie wybuchnie zaraza a przeto zachodzi potrzeba trzymania psów na uwięzi w dzień i w noc w tej gminie, to nie należy czynić tego aż przez 3 miesiące, bo to za długi termin, jak również nie ma potrzeby wydawać takich zarządzeń dla innych gmin, t. j. dla całego powiatu od razu, gdy w innych gminach zwierzęta są zdrowe⁴³.

Mimo takich apeli walka z prawdziwymi czy domniemanymi przypadkami wścieklizny w Polsce była prowadzona z rozmachem. Na terenach objętych akcją nie analizowano pojedynczych przypadków i przeważnie likwidowano każde podejrzaną zwierzę. Bardzo często odstrzał zdrowych domowych psów i kotów wiązał się z traumatycznymi przeżyciami, które stawały się udziałem zwłaszcza obserwujących te wydarzenia dzieci. Jedną z takich sytuacji wydarzyła się 12 stycznia 1937 w Domanicach k. Siedlec, gdzie likwidację wąsających się i bezpańskich psów na polecenie powiatowego lekarza weterynarii przeprowadzał miejscowy kowal w asyście policjanta, który na terenie posiadłości Sabiny Orzechowskiej zastrzelił jej psa. Wszystko rozegrało się na oczach dziesięcioletniej córki właścicielki, która miała to przypłacić chorobą serca. Sprawa z pewnością nie stałaby się głośna, gdyby nie to, że krewnym Orzechowskiej był komendant główny Policji Państwowej gen. Kazimierz Zamorski⁴⁴. W wyniku podjętego śledztwa nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności, zapadła jednak decyzja, by w przyszłości ograniczyć pomoc osobom zajmującym się wyłapywaniem lub odstrzałem zwierząt, „ponieważ nie ma to nic wspólnego z obowiązkami policji, a co najważniejsze podrywa jej autorytet i powagę w oczach społeczeństwa, gdyż wówczas rola policjanta stojącego na straży bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego sprowadza się do roli zwykłego raka⁴⁵”.

Mimo że czasem pomoc organów państwowych przybierała wręcz karykaturalne formy, przedwojenni aktywiści mogli liczyć wyłącznie na wsparcie starostw,

⁴³ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Pismo do Pana Naczelnika Wydziału Weterynaryjnego Województwa, Kraków 25 sierpnia 1929, s. 3, k. 255.

⁴⁴ AAN, KGPP, sygn. 1207, List Sabiny Orzechowskiej do gen. Kazimierza Zamorskiego, Łupiny 20 stycznia 1937.

⁴⁵ AAN, KGPP, sygn. 1207, Referat, 23 marca 1937.

władz bezpieczeństwa i policji. Piętnowanie ludzkich zachowań narażało ich na szyderstwa i złośliwości — wśród woźniców i rakarzy budzili wrogość, a wśród dorożkarzy wręcz agresję. Nie bez powodu 4 września 1930 warszawscy inspektorzy PLPZ w piśmie do Komisariatu Rządu Miasta Stołecznego Warszawy zwrócili się o możliwość używania gwizdków typu policyjnego, swoją prośbę motywując tym, że na ulicach zamieszkiwanych przez woźniców i dorożkarzy warszawskich nie czuli się bezpiecznie⁴⁶. Aktów nienawiści i przemocy doświadczali również inspektorzy krakowskiego ZOZ. Przykładem może być sprawa Władysława Wiśniewskiego, interweniującego 27 czerwca 1935 w sprawie psów iluzjonisty Andrzeja Niedźwiedzia z Zamościa, który na podwórku przy ul. Felicjanek 10, mimo upału, zmuszał wyczerpane zwierzęta do wykonywania sztuczek. Gdy oględziny przeprowadzone w siedzibie ZOZ wykazały, że są one wygłodniałe i niezdolne do tego rodzaju pracy, Wiśniewski został zaatakowany przez Niedźwiedzia nożem⁴⁷. Przy tej okazji relacjonująca zdarzenie gazeta wspominała również, że kilka dni wcześniej we Lwowie dotkliwie pobito kobietę, która pospieszyła z pomocą katowanemu psu.

Do głównych celów takich organizacji jak PLPZ czy ZOZ należała obrona pracujących ponad siły koni. Poza wspomnianymi regulacjami prawnymi w 1928 r. za mobilizacją w zakresie poprawy losu koni stały dwie inne przyczyny. Pierwsza była związana z tradycyjnym polskim podejściem do tych zwierząt⁴⁸. Do intensyfikacji walki z nieludzkim ich traktowaniem — zwłaszcza koni dorożkarskich i zaprzężonych do wozów transportowych — przyczyniało się również poczucie wstydu przed zachodnimi turystami; barbarzyńskim traktowaniem koni w Polsce miała zainteresować się już w latach dwudziestych np. córka jednego z amerykańskich senatorów⁴⁹. Do podobnych wniosków mogli dojść francuscy dyplomaci, obserwujący w latach 1933–1934 budowę swojej ambasady w Warszawie, przy wznoszeniu budynku ciężkie materiały dowożono bowiem transportem konnym. Na problem ten w obszernym artykule zwróciła uwagę Helena Rudzińska, porównując podejście do zwierząt w Polsce, Anglii i we Francji:

Spójrzmy na te sprawy oczami przebywającego w Polsce cudzoziemca. Co myślą o nas zagraniczne ambasady, którym ze względów dyplomatycznych wielu tematów poruszać nie wypada. Zjednoczenie Tow. Opieki n. Zw. wie coś o tym. W r. 1933–4 we Frascati przy budowie gmachu ambasady francuskiej rozgrywały się znane «rodzinne» scenki z terenów budowlanych. Wówczas w Tow. Opieki n. Zwierzętami na Wiejskiej przez tydzień urywał się telefon. Były to kolejno interpe-lacje, domagania, prośby, wołania o ratunek, wreszcie cudzoziemiec ów, nie mogąc

⁴⁶ Do Komisariatu 1931, 12, s. 142.

⁴⁷ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/5, (v) *Barbarzyński sztukmistrz rzucił się na sanitariusza ZOZ z nożem* [wycinek z gazety „Tempo Dnia”, 28 czerwca 1935], k. 88.

⁴⁸ BUŁAK-BALACHOWICZ 1928a, s. 1–2; BUŁAK-BALACHOWICZ 1928b, s. 1.

⁴⁹ L.ST. 1927, s. 6.

znieść widoku, jaki miał pod oknami, ofiarował się wynająć konia do pomocy katowanym zwierzętom⁵⁰.

O szoku kulturowym, który przeżywali przybysze z Zachodu, obserwując w Polsce niegodziwe traktowanie zwierząt, wspominał w 1933 r. Zygmunt Nowakowski, kolejny prezes krakowskiego ZOZ:

I wstydić się musimy przed obcymi. Wspomniałem o tym Francuzie, który ulitował się doli łódzkich koni, a był w Polsce przed trzema laty inny wybitny cudzoziemiec, niedawno zmarły wielki powieściopisarz angielski, Galsworthy, który to samo zauważył. Na wyjeźdźnym zapytany, jak mu się u nas podobało i co nas sądzi, powiedział, że o Polakach sądzi według tego, jak obchodzimy się ze zwierzętami. A widział, że obchodzimy się po barbarzyńsku⁵¹.

Refleksje Nowakowskiego dopełniały spostrzeżenia działaczy krakowskiego ZOZ. Działający w tak licznie odwiedzanym przez turystów mieście aktywiści z goryczą pisali o straszaniu batem koni przez woźniców, okrutnym biciu zwierząt przez fiakrów, a także przeciążaniu wozów. Członkowie organizacji stwierdzali, że takie zachowania w żadnym z cywilizowanych krajów europejskich nie są tolerowane, a przy tym surowo karane przez policję⁵². W związku z tym krakowski ZOZ zaapelował o przeciwstawianie się przemocy wobec koni nie tylko w samym Krakowie, lecz także w górskich kurortach. W 1934 r. wzywano, aby kuracjusze i turyści w Zakopanem i Krynicy bojkotowali dorożki, do których zaprzężone są zwierzęta źle utrzymane i przemęczone. Sugerowano również, by zwracać uwagę na zaprzęgi oraz unikać przeciążania dorożek⁵³. Wspomniany apel został wydrukowany we wszystkich krakowskich dziennikach.

Na fatalną reputację Polski w cywilizowanym świecie, jako kraju, gdzie z pogardą traktuje się konie, psy i koty, krakowski ZOZ zwrócił uwagę w liście do Ministerstwa Spraw Wyznań i Oświecenia Publicznego⁵⁴ w marcu 1929 r. W piśmie nie tylko nie szczędzono gorzkich słów, że taki stan rzeczy jest świadectwem panującą w państwie dzikości i barbarzyństwa, lecz także podano przykład Szwecji, gdzie — jak pisano — nie istniała instytucja rakarza, a psy mogły podróżować transpor-

⁵⁰ RUDZIŃSKA 1937, s. 2.

⁵¹ NOWAKOWSKI 1933, s. 7.

⁵² ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Do JW Pana Starosty Grodzkiego Krakowie, pismo krakowskiego ZOZ, Kraków, 2 września 1929, s. 1, k. 277.

⁵³ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Do P.T publiczności w Zakopanem i Krynicy, pismo Zarząd ZOZ w Krakowie z 1934, k.1147.

⁵⁴ Kwestie ochrony zwierząt, a w zasadzie wszystkie zagadnienia związane z ochroną przyrody, podlegały Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWROP), które posiadało delegaturę ds. ochrony przyrody.

tem publicznym bez kagańca⁵⁵. Notabene krakowski ZOZ, posiłkując się zachodnimi wzorcami, przez niemal dwa lata toczył batalię w ogóle o umożliwienie przewozu psów środkami miejskiego transportu. Podjęte w Krakowie działania poparł ósrodek lwowski. Prośby i apele kierowane do władz obu tych miast oraz do Ministerstwa Komunikacji okazały się przez długie lata bezskuteczne. Ministerstwo dwukrotnie odrzuciło w marcu 1930 r. wnioski krakowskiego i lwowskiego ZOZ, argumentując następująco:

Stanowisko takie zajęło Ministerstwo Komunikacji z uwagi na dużą frekwencję w tramwajach większych miast, w tej liczbie Krakowa oraz Lwowa, gdzie przewożenie psów uznane zostało również przez władze administracyjne i zarządy tramwajów za niewskazane, ponieważ przy dużym napełnieniu wagonów krępowałoby ruch publiczności i byłoby powodem do częstych zatargów, jak wskazuje doświadczenie tramwajów poznańskich z okresu, kiedy zezwolono tam na przewóz psów w wagonach tramwajowych⁵⁶.

W późniejszym okresie sytuacja uległa zmianie i w czerwcu 1934 r. wyrażono zgodę na przewóz psów w tramwajach⁵⁷. Jako pierwsza przepisy zliberalizowała Warszawa, gdzie właściciele ze swoimi podopiecznymi mogli podróżować już od kwietnia tego roku. Nie wiadomo, w jakiej mierze zmiany te wynikały z determinacji miłośników psów, a w jakiej były gestem dobrej woli ministerstwa komunikacji.

Apele kierowane do instytucji świeckich i kościelnych, aby zmieniły swój stosunek do zwierząt, niekoniecznie przynosiły oczekiwane rezultaty. Do sukcesów krakowskich obrońców zwierząt trudno zaliczyć walkę ze zjawiskiem znęcania się nad psami i końmi. W zachowanej dokumentacji brakuje dowodów na to, że ścigane i piętnowane osoby poniosły jakiegokolwiek konsekwencje karne.

Krakowskich czy podkrakowskich sympatyków i działaczy ZOZ rozczarowywała nie tylko opieszałość policji, której zgłaszano przypadki okrucieństw, lecz także narzekano na obojętność, a nawet wrogość urzędników państwowych wobec koni, kotów a szczególnie psów. Miłośnicy zwierząt z podkrakowskiego Zatora (k. Oświęcimia) sfrustrowani pisali wręcz, że tamtejsi „funkcjonariusze gmin nie cierpią zwierząt i pragnęliby wszystkie wyniszczyć”⁵⁸.

To wszystko nie oznaczało jednak, że przyszłość jawiła się w wyłącznie czarnych barwach. Nadzieję pokładano przede wszystkim w młodzieży. W niej właśnie widziano szansę na przewartościowanie panujących w społeczeństwie poglądów

⁵⁵ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Pismo krakowskiego ZOZ do MWROP, Kraków 22 marca 1929, s. 2–3, k. 149.

⁵⁶ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Przewożenie psów w tramwajach. Pismo Ministerstwa Komunikacji Departamentu Ruchu do Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie, Warszawa 4 marca 1930, k. 199.

⁵⁷ *Psy* 1934, s. 8.

⁵⁸ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Odpis pisma do Zarządu Towarzystwa Ochrony Zwierząt w Krakowie, Zator 12 marca 1929, k. 145.

w zakresie praw zwierząt. W latach trzydziestych w krakowskich szkołach rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja edukacyjna i propagandowa, której celem było uwrażliwienie dzieci i młodzieży na los zwierząt, a przede wszystkim zaangażowanie ich w konkretne działania. Zwiastunem oczekiwanych przemian było rozesłanie przez Kazimierę Treterową i Zygmunta Nowakowskiego w roku szkolnym 1932/1933 do krakowskich nauczycieli specjalnej ankiety. Kierownictwo krakowskiego ZOZ pytało w niej m.in. „czy rozbudzenie miłości do zwierząt w dzieciach może być środkiem wychowawczym, a także czy warto wzorem angielskim wprowadzić do szkół obowiązkowe nauczanie o ochronie zwierząt?”⁵⁹. Kilka lat później owa „pedagogika prozwierzęca” zaczęła przynosić rezultaty. Uczniowie krakowskiej szkoły podstawowej nr IV im. św. Jana Kantego w pracach pisemnych udzielali odpowiedzi na pytanie o to, jak członkowie kółek szkolnych mogą współpracować z ZOZ, a także jaka książka o zwierzętach podobała im się najbardziej⁶⁰. Wśród ulubionych autorów krakowscy uczniowie wymieniali *Księgę dżungli* Rudyarda Kiplinga, *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza oraz *Serce i bat* Zygmunta Nowakowskiego.

W krakowskich szkołach od 1933 r. funkcjonowały Kółka Młodych Przyjaciół Zwierząt (dalej: KMPZ), powstające przy ZOZ. Ich inauguracyjne posiedzenie odbyło się 12 lutego 1933 w sali Instytutu Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego⁶¹. KMPZ nie były jedynymi organizacjami lobującymi na rzecz zwierząt w środowisku dzieci i młodzieży, popularność zyskała bowiem także Liga Ochrony Przyrody (dalej: LOP) z siedzibą przy ul. Lubicz 46. Przewodniczącym krakowskiego oddziału Ligi był wówczas mjr Bronisław Romaniszyn. Akces do organizacji zgłosiło kilka szkół i żeńskich drużyn harcerskich z Krakowa. Młodzież zrzeszona w LOP nie tylko zbierała fundusze przeznaczone na różnego rodzaju wsparcie dla zwierząt, lecz także organizowała praktyczną pomoc. Szczególnie zasłużyli się uczniowie krakowskiego gimnazjum nr VIII, którzy, poczynając od 1931 r., corocznie stawiali na krakowskich Plantach duży karmnik dla ptaków. Z czasem uczniowie zaczęli rozmieszczać podobne karmniki we wszystkich częściach Plant, a w lutym 1933 r. zawiesili je również w krakowskim ogrodzie botanicznym⁶². LOP i ZOZ były organizacjami społecznie rywalizującymi, konkurencyjność ta nie wpływała jednak na zaangażowanie krakowskiej młodzieży negatywnie.

Wspólne działania podejmowali także krakowscy harcerze, którzy od maja 1930 r. w niedziele i święta pełnili honorową służbę ochronną na terenie Lasku Wolskiego, gdzie wspierali straż leśno-parkową; ich charakterystycznym atrybutem była

⁵⁹ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Ankieta do nauczycielstwa Szkół Powszechnych, k.1123.

⁶⁰ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, Jak członkowie kółek mogą współpracować z ZOZ, a także jaka książka o zwierzętach podobała ci się najwięcej i dlaczego, wykonali uczniowie IV Szkoły im. św. Jana Kantego w Krakowie, rok 1936/7, k. 1159.

⁶¹ NOWAKOWSKI 1933, s. 1.

⁶² *Święto* 1933, s. 56.

noszona na ramieniu żółto-zielona opaska, na której w białym półkołu znajdował się wyszyty napis „Harcerska Ochrona Przyrody”⁶³.

Od młodzieży i dzieci zrzeszonych w krakowskich kołach ZOZ lub LOP oczekiwano samodzielnej inicjatywy również poza miastem, wyrażającej się w odwadze stawania w obronie zwierząt również podczas wyjazdów wakacyjnych. W czerwcu 1938 r. redakcja wydawanego przez krakowski ZOZ miesięcznika dla dzieci „Nasi Przyjaciele” apelowała, by w czasie pobytu na wsi szczególną uwagę zwracać na los psów łańcuchowych: „Największym dla psa cierpieniem jest brak wody w czasie upałów, przy tym szkodzi to jego zdrowiu. Ulżyć możecie jego doli, pamiętając, aby co dzień miał w misce zostawioną świeżą wodę. Prosimy was zatem gorąco, abyście o tym nie zapominały i w razie potrzeby wzięły ten obowiązek na siebie!”⁶⁴.

Na empatii i bezpośredniej pomocy zadania wyznaczone dzieciom i młodzieży jednak się nie kończyły, ufano bowiem, że najmłodszy obywatel w przyszłości przełamie rozliczne związane ze zwierzętami stereotypy i zabobony, które przez wieki towarzyszyły polskiej ludności. Niestety drastycznych przykładów — zapewne ważnych dla etnografów zainteresowanych ludowymi zwyczajami, a brzemiennych w konsekwencje dla zwierząt — w II RP nie brakowało. W różnych regionach Polski panowała np. praktyka wypalania szczerom oczu, a następnie puszczenia ich wolno, co, jak wierzono, miało skutecznie odstraszać ich pobratymców. Na wsiach zdarzały się także przypadki chwytania sów i nietoperzy, a następnie przybijania ich gwoździami do drzwi stodół, gdzie w męczarniach powoli umierały⁶⁵. Ludowe przesady i prymitywne wierzenia, które często powodowały śmierć w cierpieniach, dotyczyły także zwierząt gospodarskich. Magicznym i okrutnym rytuałem w całej Polsce poddawano gęsi, kaczki, świnię i krowy. Przykładowo w 1929 r. w jednej ze wsi powiatu nieszawskiego na Kujawach skonała krowa, którą wcześniej poddano „magicznym, ludowym obrzędom”. W tym przypadku oburzenia i pogardy dla ignorancji mieszkańców wioski nie krył przybyły na miejsce weterynarz, przed jego przyjazdem miejscowi orzekli bowiem, że przyczyną choroby zwierzęcia było połknięcie żaby i sami rozpoczęli leczenie. Wzburzony lekarz relacjonował: „Pragnąc więc krowę od tej żaby uwolnić, baby uradziły, że potrzeba na krzyż krowy położyć kapotę z takiego człowieka, który był w niej na weselu, i wtedy przez tę kapotę zgryźć żabę zębami”⁶⁶.

Młodzi czytelnicy krakowskiego miesięcznika „Nasi Przyjaciele” mieli sprzeciwić się każdej formie przemocy. Nie chodziło jedynie o czujność w przypadku zwierząt domowych i dziko żyjących, postulowano bowiem, by dzieci powstrzymy-

⁶³ ANK, ES, sygn. 29/1351/48, Pełnienie służby ochronnej w niedzielę i święta popołudniu przez harcerzy. Odpis względnie wyciąg do personelu i straży leśno-parkowej w parku miej. „Las Wolski” dla każdego, Kraków 23 maja 1930.

⁶⁴ *Pamiętajmy* 1938, s. 7.

⁶⁵ LUBICZ-NIEZABITOWSKI 1930, s. 8.

⁶⁶ OLSZAŃSKI 1929, s. 9.

wały dorosłych i swoich rówieśników przed znęcaniem się także nad chrabąszczami, żabami, pająkami i muchami. Starano się uzmysławiać młodemu pokoleniu potrzebę zwalczania u siebie i rówieśników hobby polegającego na trzymaniu ptaków w klatkach, a także pasji wędkarskich⁶⁷. Duży nacisk kładziono na edukację, której celem było zwalczanie wszelkiego rodzaju zabobonów, stereotypów i mitów. Istotną rolę na tym polu odegrał artykuł Kazimierza Gawlika *Poznajmy prawdę o zwierzętach*, którego autor uzmysławiał najmłodszym czytelnikom, jak niesprawiedliwe i krzywdzące dla zwierząt są ludowe przysłowia takie, jak „chytry i przebiegły jak lis”, „kraczesz jak kruk” czy „głupia jak gęś”. Gawlik wyjaśniał np., że „upór osła” nie jest wynikiem jego złośliwości, ale raczej roztropności bądź złego traktowania przez człowieka⁶⁸.

W zwalczanie nieuzasadnionych wyobrażeń o kotach — które notabene przed 1939 r. nie były tak popularne, nawet w środowiskach obrońców zwierząt, jak psy czy konie — włączył się także urodzony i związany długi czas z Krakowem pisarz i publicysta Stefan Nowiński, który w eseju *W obronie kota* konfrontował charakter koci z psim. W tej analizie kotu przypisanych zostało znacznie więcej zalet, ponieważ Nowiński uznał go za przyjaciela dyskretnego i niekłopotliwego, a ponad wszystko zachwycił się jego niezależnością i indywidualizmem. Z uznaniem pisał, że kot, w przeciwieństwie do psa, nie dał sobie narzucić takich narzędzi zniewolenia, jak kaganiec czy obroża, co zresztą w jego opinii nie dezawuowało kociej wierności, o której pisał: „Słowem można mieć w kocie przyjaciela, zdobywszy jego zaufanie szczerym i życzliwym postępowaniem, byle się nie starać imponować mu pięścią czy dobrobytem, gdyż dla obu jest obojętny, bo najwyżej ceni własną niezależność i obywatelski charakter służby u człowieka”⁶⁹.

Nowińskiego, podobnie jak znaczną część społeczeństwa II RP w latach trzydziestych, szczególnie poruszała kwestia uboju rytualnego. Prawdopodobnie już w 1929 r.⁷⁰ krakowski ZOZ przygotował projekt rozwiązujący problem szechity. Nie wzywano w nim do zaprzestania uboju rytualnego w ogóle, ale do przeprowadzania go w formie, która wykluczałaby cierpienie. W piśmie kilkakrotnie podnoszono kwestię tzw. humanitarnego uboju rytualnego, którego istotą miało być pozbawienie ofiary świadomości przed samym aktem. Wnioskodawcy sugerowali ogłuszenie zwierząt za pomocą prądu, przypominając, że takie rozwiązanie stosowano już w Szwajcarii, Szwecji i Norwegii⁷¹. Wskazówką dla wszelkich organizacji broniących praw zwierząt w poszczególnych krajach cywilizowanego świata były niewątpliwie postanowienia Międzynarodowego Kongresu Obrony Praw Zwierząt, który obradował w Wiedniu w maju 1929 r., w tym przede wszystkim rezolucja „pre-

⁶⁷ *Co dzieci* 1938, s. 1.

⁶⁸ GWALIK 1939, s. 4.

⁶⁹ NOWIŃSKI 1937, s. 200.

⁷⁰ Dokument nie ma daty. Paginacja wskazuje, że mógł powstać w 1929 r.

⁷¹ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/1, *Projekt*, k. 289.

ciwko wiwisekcji rytualnego rzeźnia zwierząt⁷². Ubój rytualny z zaangażowaniem potępiali wszyscy aktywiści.

W Polsce temat uboju rytualnego niemal natychmiast został wykorzystany przez liczne środowiska antysemityczne, stanowił dobry pretekst do oskarżenia Żydów nie tylko o nieszczerłość wobec gojów, lecz także o sadyzm, którego ofiarą padały bezbronne zwierzęta. Pod pretekstem ich obrony nastawiony krytycznie do Żydów ks. Stanisław Trzeciak w 1935 r. pisał: „Najwyższy już czas, by zniesiono pod najsurowszymi karami w całym świecie, a przede wszystkim w Polsce, ubój rytualny, tę ohydę dwudziestego wieku, która zadaje niepotrzebnie tyle tortur zwierzętom, poniża człowieka, a Boga obraża”⁷³. Życzenia ks. Trzeciaka ziściły się dość szybko. Sprawa wkrótce nabrała tempa. W lutym 1936 r. posłanka Janina Prystorowa wraz z grupą sanacyjnych posłów wniosła do sejmu projekt ustawy o zakazie uboju rytualnego; inicjatywa została poparta m.in. przez TOZ, a także posłów lewicy i Bundu. 1 stycznia 1937 uchwalono ustawę zakazującą przeprowadzanie szechity, z wyłączeniem przypadków związanych z kultem. 22 marca 1939 sejm dokonał jej nowelizacji aż do końca 1942 r., co jeszcze w tym samym miesiącu uzyskało aprobatę rządu⁷⁴.

Trudno powiedzieć jednak, że ubój rytualny w latach trzydziestych znajdował się w centrum uwagi organizacji broniących praw zwierząt. W Krakowie ZOZ sporządził jedynie dość umiarkowany w swej treści *Projekt*, który nawiązał do tego problemu. Stosunkowo niewiele miejsca poświęciła mu w tym czasie także publicystyka warszawska, związana z PLPZ. Za całkowicie niesłuszną należy zatem uznać tezę Urszuli G e n s k, jakoby nagonkę na działalność szochetów wywołało TOZ⁷⁵. W zbiorach krakowskiej organizacji nie istnieje dokumentacja potwierdzająca taką koncepcję. Brakuje jej również w zbiorach archiwalnych organizacji z Poznania i Lublina (spuścizna archiwalna warszawskiego TOZ spłonęła w czasie II wojny światowej). Niemniej trudno nie zgodzić się, że dyskusja wokół uboju rytualnego miała charakter raczej rozgrywki polityczno-ekonomicznej niż walki o dobro zwierząt.

W latach trzydziestych obrońcy zwierząt nie urządzali w polskich miastach demonstracji przeciwko ubojowi zwierząt, za to wychodzili na ulice w ramach Dni Dobroci Dla Zwierząt (dalej: DDdZ). Akcję zorganizowała po raz pierwszy w Warszawie 17 listopada 1929 PLPZ. Dzień rozpoczęło poranne nabożeństwo w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, po którego zakończeniu sześciotysięczny pochód przeszedł najważniejszymi ulicami stolicy. Uczestnicy prowadzili lub nieśli zwierzęta — konie, psy, koty, a nawet lisy, prezentując rozmaite hasła nawołujące do zaprzestania katowania koni, oskubywania żywcem ptactwa czy też zawierające żądania zreformowania wiwisekcji. Janina Maszewska-Knappe, znana psycholog i obrończyni zwierząt, wspominała tę demonstrację następująco: „Ogólną

⁷² T. S.-J. 1929, s. 7.

⁷³ TRZECIAK 1935, s. 56–57.

⁷⁴ ŻEBROWSKI 2012, s. 723.

⁷⁵ GENSK 2014, s. 232.

uwagę zwracał wózek, ciągniony przez dużego psa wilka, wewnątrz którego w braterskiej zgodzie siedziały: pies, kot, gołąb i wiewiórka. Nad wózkiem umieszczony był napis: „Nie jesteśmy ludźmi, więc żyjemy w zgodzie”⁷⁶. Corocznym DDdZ towarzyszyła kwesta na rzecz zwierząt, a także coraz większy rozgłos medialny.

Nie inaczej było w Krakowie, gdzie na kilka tygodni przed DDdZ (21 maja 1939) pismo „Nasi Przyjaciele” zasypywane było listy z pytaniami, jak będzie przebiegało to niezwykle popularne i wyczekiwane wydarzenie. Redakcja odpowiadała zniecierpliwionym czytelnikom, że akcję poprzedzi specjalna audycja radiowa z pogadanką na ten temat⁷⁷. Zorganizowane w Krakowie DDdZ w 1939 r., podobnie jak w poprzednich latach, cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta, zwłaszcza młodzieży. Podobne akcje przeprowadzano w latach trzydziestych w Wilnie, a także w mniejszych miastach — Kielcach i Łucku.

Demonstracje uliczne, happeningi, kwesty, zbiórki, a nawet upolityczniona szeroka dyskusja na temat uboju rytualnego zdopingowały organy administracji państwowej do działania. Zwiększyła się czujność policji, a sądy przyspieszyły ściganie winnych znęcania się nad zwierzętami. W Krakowie tylko od kwietnia do grudnia 1936 r. sąd grodzki ukarał sto osób grzywnami w wysokości 2–10 zł lub karami od jednego do trzech dni aresztu⁷⁸. Niekiedy były to kary symboliczne, niewspółmierne do cierpienia ofiar, w porównaniu z biernością wykazywaną przez sądy jeszcze na początku lat trzydziestych postęp w egzekwowaniu prawa w tym zakresie był jednak wyraźny.

Kraków lat trzydziestych miał wyjątkowe szczęście, prezesem miejscowego ZOZ był bowiem Zygmunt Nowakowski — prawdziwy człowiek renesansu, który jednocześnie sprawował funkcję wiceprezesa klubu KS Cracovia, występował jako aktor, w latach 1926–1929 piastował także urząd dyrektora Teatru im. Słowackiego, a ponadto zasłynął jako autor książek poświęconych zwierzętom (m.in. *Pani Służba; Serce i bat*). Kontakty Nowakowskiego pozwoliły mu przekonać dyrekcję i aktorów Teatru Starego do włączenia się w akcję pomocy zwierzętom, dzięki czemu przy okazji wystawianej na tamtejszych deskach rewii *Psu na buty* organizowano kwesty (m.in. 16 marca 1937), w czasie których zbierano fundusze z przeznaczeniem na funkcjonowanie lokalnego ZOZ⁷⁹. Od 1930 r. Nowakowski był również stałym felietonistą IKC, co okazało się istotne dla publicystycznego dyskursu z oponentami akcji na rzecz zwierząt; w kwietniu i maju 1935 r. na łamach pisma doszło do głośnej polemiki między Nowakowskim a krakowskim literatem Jalu Kurkiem. Przedmiotem sporu była idea organizowanego w Krakowie „Dnia Konia”. Kurek podważał sensowność przedsięwzięcia, twierdząc, że impreza nie ma wymiaru pragmatycz-

⁷⁶ MASZEWSKA-KNAPPE 1929, s. 2.

⁷⁷ *Zbliża się* 1939, s. 4.

⁷⁸ ANK, ZOZK (v), sygn. ZOZ/7, *Za przekroczenie ustawy o ochronie zwierząt* [wycinek prasowy z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, 26 lutego 1937], k. 30.

⁷⁹ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/3, *Rewia zwierzęca Psu na buty*, k. 823.

nego. Pisał o głodzie mieszkańców polskich miast i analfabetyzmie wsi, podsumowując: „Jeśli Pan powie, że to nie są argumenty przeciwko «dniowi konia» — to na pewno to będą jeszcze argumenty za «dniem człowieka»”⁸⁰. Do redakcji krakowskiej gazety napłynęły również liczne emocjonalne listy czytelników, którzy zazwyczaj opowiadali się za usiłującym uświadomić adwersarzowi znaczenie „Dnia Konia” Nowakowskim.

Mimo dużego zainteresowania i wsparcia, którymi cieszyły się wspomniane akcje, co jakiś czas pojawiały się także głosy krytyki. Lewica i prawica często zgodnie stwierdzały, że pomagając zwierzętom, często zupełnie zapomina się o ludziach. Socjalistyczny „Głos Kobiet” w grudniu 1936 r. opisywał, jak solidnie zabezpieczono mieszkańców warszawskiego ogrodu zoologicznego na zimę, po czym retorycznie pytał: „Ale czy w równej mierze pomyślano o ludziach, zwłaszcza o dzieciach. Czy dla wszystkich przygotowano pomieszczenia, gdzie będą mogły spędzić zimę, bez szkody dla zdrowia?”⁸¹. Podobne wnioski po obserwacjach DDdZ w 1936 r. wyciągnął katolicki „Mały Dziennik”, który nie kwestionował jednak sensu organizowania takich imprez, przypominał za to przy tej okazji o losie bezdomnych i żyjących w slumsach, pisząc: „Kiedy się słyszy o różnych mniej czy więcej potrzebnych imprezach — chociażby o takim dniu dobroci dla zwierząt — zresztą potrzebnym — chciałoby się wołać: «A kiedy zorganizuje się Dzień miłosierdzia dla tych nieszczęśliwych ludzi, by nie gnili po norach?»”⁸². Zauważyć należy, że utrzymane w takim tonie artykuły w żaden sposób nie zaszkodziły ulicznym imprezom organizowanym na rzecz zwierząt — manifestacje DDdZ zawsze cieszyły się dużą popularnością, a biedne społeczeństwo nie szczędziło datków.

Dowodem hojności mieszkańców przedwojennej Krakowa, a także determinacji takich osób jak Nowakowski czy Kazimiera Treterówna było powstanie 26 marca 1934, pod adresem Zwierzyniecka 42, pierwszego ambulatorium zwierzęcego w Polsce prowadzonego przez organizację opiekującą się zwierzętami. Krakowskie ambulatorium miało znacznie niższe ceny od prywatnych czy uniwersyteckich placówek działających na terenie całego kraju. Tylko od końca marca do końca grudnia 1934 r. przyjęto w nim ponad 2500 zwierząt. Do weterynaryjnego szpitala przywożono „pacjentów” z całej Polski. Zdarzało się, jak np. w grudniu 1934 r., że tylko jednego wieczoru dyżurujący lekarze mieli po 20–30 wizyt⁸³. Jak wielkie znaczenie miała krakowska placówka świadczy liczba około ośmiu tysięcy zwierząt, które od otwar-

⁸⁰ KUREK 1935, s. 3–4.

⁸¹ *Kochamy zwierzęta* 1936, s. 1.

⁸² ANK, ZOZK, KM, sygn. ZOZ/6, *Pamiętamy o zwierzętach a zapominamy o ludziach. O dzień dla najbiedniejszych. Czy psy i koty mają mieć lepiej od ludzi?* [wycinek artykułu z gazety „Mały Dziennik”, 4 października 1936], k. 211.

⁸³ ANK, ZOZK, sygn. ZOZ/5, Y.s, *Wśród czworonożnych zwierząt. Wizyta w krakowskim ambulatorium dla małych zwierząt* [wycinek z gazety „Ekspres Ilustrowany”, 1934, 28], k.135.

cia do połowy listopada 1935 r. zdiagnozowano lub poddano leczeniu⁸⁴. Przyjmowano w niej głównie psy i koty, ale zdarzały się także bociany, wydry czy wiewiórki.

Zaangażowanie organizacji i zwykłych obywateli w ideę ochrony i praw zwierząt dowodziło, że mieszkańcy przedwojennej Polski potrafili włączać się w oddolne inicjatywy typu *non profit*. Takie osoby jak Nowakowski w Krakowie, Janina Maszewska-Knappe w Warszawie czy A. Geilke⁸⁵ w Łodzi angażowały się w walkę o ochronę i prawa zwierząt, nie czerpiąc z tego żadnych korzyści materialnych. Nie można było również odmówić im nonkonformizmu polegającego na podejmowaniu radykalnych i niekoniecznie popularnych środowiskowo kroków. Warto przypomnieć, że sekcja propagandowa PLPZ, reprezentowana przez psycholog Janinę Maszewską-Knappe, która w 1928 r. w gazetach i w polskim radiu dowodziła istnienia zwierzęcej duszy, lobowała przeciwko idei łowiectwa⁸⁶. W jednym z artykułów w 1930 r. Maszewska-Knappe *expressis verbis* określiła myślistwo jako hekatombę zwierząt, a polowania jako zwyczajną rzeź, ostro pisząc o ich uczestnikach: „Któż brał udział w tej rzezi? Może nieuświadomiony humanitarnie lud, może kłusownicy? Nie! Elita «towarzystwa» — śmietanka naszej arystokracji!”⁸⁷. Równie dosadnie o „myśliwskiej pasji” wyraził się Marian Zdziechowski, nazywając ją formą „typowej okrutnej przyjemności”. Jak pisał w wydanej w Krakowie w 1928 r. słynnej książce *O okrucieństwie*:

Rzeźnik zabija, bo musi, bo to rzemiosło, z którego żyje, ale pędzić, ścigać przerażone, obłąkane ze strachu zwierzę, dopędzić, ranić, dobijać i przy tym triumfować, nazywać to zdrowym, naturalnym sportem, nawet miłością natury; nie czuć upokorzenia i wstydu przed pełnym wymówki spojrzeniem konającej i w chwili skonania łzami zalewającej się sarny — jakim wyrazem to wszystko określić?⁸⁸.

W Polsce, w której przed 1939 r. istniały bogate tradycje myśliwskie i wciąż funkcjonowało potężne lobby łowieckie, takie słowa z pewnością nie przysparzały autorowi sympatii. Warto pamiętać, że w latach trzydziestych „pierwszym myśliwym” Rzeczypospolitej był prezydent Ignacy Mościki, który bardzo chętnie polował prywatnie. Brał udział również w tzw. polowaniach reprezentacyjnych, gdzie towarzyszyli mu politycy i dyplomaci z zagranicy. Równocześnie jednak, co warto raz jeszcze przypomnieć, wraz z małżonką Michaliną piastowali funkcję honorowych członków PLPZ.

Radykalizm poglądów cechował także łódzianina A. Geilkego, który piętnował jeździectwo sportowe, które w jego opinii okaleczało konie, propagował wegetarianizm i należał do najbardziej zagorzałych przeciwników wiwisekcji. Jego teksty

⁸⁴ *Rozwój ambulatorium ZOZ*, s. 18.

⁸⁵ Imię nie zostało ustalone.

⁸⁶ ANK, ZOZK, Sprawozdanie Polskiej Ligii Przyjaciół Zwierząt za rok drugi działalności 1928, s. 9, k. 1989.

⁸⁷ MASZEWSKA-KNAPPE 1930, s. 16.

⁸⁸ ZDZIECHOWSKI 1993, s. 53.

przeciwko lekarzom i naukowcom dokonującym eksperymentów medycznych na zwierzętach były bardzo emocjonalne i bezkompromisowe. W czerwcu 1930 r. pisał:

Nauka, która trwa bezmyślnie w brutalności — zasługuje na pogardę; żaden głębiej myślący i czujący człowiek nie powinien się jej poświęcić, a żaden chory nie powinien zasięgać porady u lekarzy, trudniących się wiwisekcją. Taki bojkot zmusi wreszcie tych ostatnich do skierowywania studiów i badań na grunt bardziej etyczny. Jeżeli lekarze wiwisektorzy naprawdę tak kochają chorego, jak to zaznaczają, to niechaj tę miłość swoją do niego okażą w ten sposób, że własne ciało oddadzą — nie zaś mordują w najokrutniejszy sposób inne istoty, odrębnie ukształtowane i uorganizowane⁸⁹.

W przedwojennej Polsce środowiska prozwierzęce coraz częściej negowały również sens funkcjonowania cyrków, uznając je za jeszcze jedną formę zniewolenia zwierząt i barbarzyństwa człowieka. W cytowanej już wcześniej książce *O okrucieństwie* Zdziechowski definiował cyrk jako miejsce produkcji „uczonych zwierząt”, które za pomocą bicia i tortur są uczone głupich sztuczek, czego celem jest zadowolenie równie głupiej gawiedzi⁹⁰. Piętnowane była także produkcja futer — w Warszawie, Krakowie oraz innych miastach noszące je kobiety oskarżano o próżność i brak serca. Podobnie za naganne uznawano preparowanie skór, a także krytykowano liczne sklepy zoologiczne, które miały narażać zwierzęta na cierpienia. Dla polskich obrońców zwierząt wzór stanowiły kraje zachodnie. Właśnie takie osoby jak Nowakowski, Maszewska-Knappe czy Geilke były najbardziej świadome, jak ogromny dystans cywilizacyjny dzielił nasz kraj od standardów obowiązujących w Anglii, Francji, krajach skandynawskich, a także w nielubianych Niemczech.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE I MATERIAŁY NIEPUBLIKOWANE

- Archiwum Akt Nowych [= AAN], Komenda Główna Policji Państwowej w Warszawie [= KGPP], sygn. 1207; 2106
Archiwum Narodowe w Krakowie [= ANK], Związek Opieki nad Zwierzętami w Krakowie [= ZOZK], sygn. ZOZ/1; ZOZ/2; ZOZ/3; ZOZ/5; ZOZ/6; ZOZ/7
AN Kraków, Ekspozytura Spytkowice [= ES], sygn. 29/1351/47; 29/1351/47; 29/1351/47
Archiwum Państwowe w Warszawie [= AP Warszawa], Ekspozytura Milanówek [= EM], sygn. 426, sygn. 431

⁸⁹ GEILKE 1930, s. 62.

⁹⁰ ZDZIECHOWSKI, s. 52.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I LITERATURA PRZEDMIOTU

- A.S. 1930 = A.S., *Sprawy bieżące. Odczyt Prof. W. Goetla*, „Łowiec”, 1930, 6, s. 95
- BARABASZ 1929 = S. Barabasz, *Niedźwiedź w Tatrach*, Kraków 1929
- BIEDER 1910 = Edmund Bieder, *O potrzebie istnienia towarzystw opiekujących się zwierzętami*, „Obronca Zwierząt”, 1910, 1, s. 19–20
- BUŁAK-BAŁACHOWICZ 1928a = Stanisław Bułak-Bałachowicz, „Seperment” c.d. „Przyjaciel Zwierząt”, 1928, 2, s. 1–2
- BUŁAK-BAŁACHOWICZ 1928b = Stanisław Bułak-Bałachowicz, *Pamięci mych koni „Sepermenta” i „Ali-Beka”*, „Przyjaciel Zwierząt”, 1928, 8, s. 1
- Co dzieci 1938 = *Co dzieci mogą uczynić dla zwierząt?*, „Nasi Przyjaciele”, 1938, 11, s. 1–3
- Do Komisariatu 1931 = *Do Komisariatu m. st. Warszawy, Wydział Bezpieczeństwa, Oddział Porządku Publicz. w/m Senatorska 16*, „Świat Zwierzęcy”, 1931, 12, s. 142
- Duchowieństwo 1932 = *Duchowieństwo, szkoła i policja na froncie walki z człowiekiem o zwierzę*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 13 X 1932, s. 2
- GENSK 2014 = Urszula Genski, *Historia słabych. Reportaże i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*, Kraków 2014
- GEILKE 1930 = A. Geilke, „Dla dobra ludzkości”, „Świat Zwierzęcy”, 1930, 6, s. 61–62
- GOETEL 1931 = Walery Goetel, *Parki Narodowe w Polsce*, „Federacja. Miesięcznik Federacji Polskich Związków Obronców Ojczyzny”, 1931, 1–2, s. 39–46
- GWALIK 1939 = K. Gwalik, *Poznajmy prawdę o zwierzętach*, „Nasi Przyjaciele”, 1939, 3, s. 3–4
- KARPIŃSKI 1930 = Jan Jerzy Karpiński, *Puszcza Białowiecka i Park Narodowy w Białowieży. Forêt et Parc National de Białowieża*, Kraków 1930, s. 5–28
- KOBYLAŃSKI 1928 = Józef Władysław Kobylański, *O zwierzyńcu w Zamościu*, „Łowiec”, 1928, 10, s. 154
- KOBYLAŃSKI 1929 = Józef Władysław Kobylański, *O zwierzyńcu w Katowicach*, Katowice 1929, s. 2–35
- Kochamy zwierzęta 1936 = *Kochamy zwierzęta, ale ludzie mają pierwszeństwo*, „Głos Kobiet”, 1936, 25, s. 1
- Kościół 1930 = *Kościół o ochronie zwierząt*, „Świat Zwierzęcy. Organ Polskiej Ligii Ochrony Zwierząt”, 1930, 8–9, s. 85–86
- KRAWCZYK 2010 = Jarosław Krawczyk, *Lasy Drugiej Rzeczypospolitej w dawnych zapisach prasowych. Wydarzenia zwykle i niezwykle*, Warszawa 2010
- KUREK 1935 = Jalu Kurek, *Z dnia (konie), Pańskie oko konia tuczy. (Replika Panu Zygmuntowi Nowakowskiemu)*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 2 II 1935, s. 3–4
- L.St. 1927 = L.St., *Brońmy katowanych zwierząt*, „Przyjaciel Zwierząt”, 1927, 3, s. 5
- LUBECKI 1910a = Kazimierz Lubecki, *Etyka u zwierząt*, „Obronca Zwierząt”, 1910, 1, s. 14–17
- LUBECKI 1910b = Kazimierz Lubecki, *Etyka u zwierząt (dokończenie)*, „Obronca Zwierząt”, 1910, 3–4, s. 8–10
- LUBECKI 1910c = Kazimierz Lubecki, *Złowrogie objawy*, „Obronca Zwierząt”, 1910, 2, s. 1–3
- LUBICZ-NIEZABITOWSKI 1930 = Edward Lubicz-Niezabitowski, *Stosunek człowieka do zwierząt*, Łódź 1930, s. 4–10

- MASZEWSKA-KNAPPE 1929 = Janina Maszewska-Knappe, *Dzień Dobroci Dla Zwierząt*, „Świat Zwierzęcy”, 1929, 12, s. 1–3
- MASZEWSKA-KNAPPE 1930 = Janina Maszewska-Knappe, *Hekatomby ofiar zwierzęcych — cui bono?*, „Świat Zwierzęcy”, 1930, 2, s. 16
- MORANOWICZ 1935 = B. Moranowicz, *Do duchowieństwa*, „Świat Zwierzęcy”, 1935, 2, s. 13
- MOSSMAN 1933 = F. Mossman, *Dzikię zwierzęta na swobodzie w Parkach Narodowych Stanów Zjednoczonych*, tłum. K. Kicińska, „Tęcza”, 1933, 9, s. 37–39
- NOWAKOWSKI 1933 = Z. Nowakowski, *Różowa legitymacja*, Kraków 1933
- NOWIŃSKI 1937 = S. Nowiński, *W obronie kota, Wojna z czasem i inne...*, Kraków 1937
- Ogród [ok. 1975] = *Ogród Zoologiczny w Poznaniu. Dzieje i perspektywy rozwoju*, red. Jarosław Urbański, Adam Taborski, Warszawa–Poznań [ok. 1975], s. 15–92
- OLSZAŃSKI 1929 = Z. Olszański, *Ciemnota naszego ludu*, „Przyjaciel Zwierząt”, 1929, 3, s. 9
- Pamiętajmy 1938 = *Pamiętajmy o psach łańcuchowych! Apel do dzieci wyjeżdżających na wakacje na wieś*, „Nasi Przyjaciele”, 1938, 8, s. 7
- POLAK 1910 = Franciszek Polak, *Kilka słów o wychowaniu*, „Obrońca Zwierząt”, 1910, 2, s. 6–7
- POTOCKI 1930 = J. Potocki, *Wspomnienia myśliwskie z Indii. Dwa tygrysy (dokończenie)*, „Łowiec”, 1930, 7, s. 135–137
- Prawo łowieckie 1928 = Prawo łowieckie z komentarzami. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 roku o prawie łowieckim (Dz. Ust. Nr .110)*, Warszawa 1928, s. 3–58
- Psy 1934 = Psy w tramwajach krakowskich*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 30 VI 1934, s. 12
- Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 roku o prawie łowieckim (Dz. Ust. Nr .110)*, Warszawa 1928, s. 3–58
- Rozwój ambulatorium ZOZ, IKC*, 18 XI 1935, s. 18
- RUCHAJ 1929 = A. Ruchaj, *Zwierzyniec katowicki*, „Łowiec”, 1929, 23, s. 364
- RUDZIŃSKA 1937 = H. Rudzińska, *U nich i u nas, cz. II*, „Świat i Przyjaciel Zwierząt. Organ Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R.P.”, 1937, 3, s. 1–3
- RYTARD 1934 = J.M. Rytard, *Znowu spór o Tatry*, „Wiadomości Literackie”, 1934, 19, s. 5
- SOKOŁOWSKI 1924a = S. Sokołowski, *Tatry jako park narodowy*, „Orli Lot”, 1924, 6–7, s. 82–95
- SOKOŁOWSKI 1924b = Marian Sokołowski, *Szanujmy ciszę i majestat gór*, „Orli Lot”, 1924, 6–7, s. 98–100
- SZAFER 1930 = W. Szafer, *Powrót żubra do Puszczy Białowieskiej*, bezpłatny dodatek do miesięcznika krajoznawczego dla młodzieży „Orli Lot”, 1930, 1, s. 1–2
- SZAFER 1957 = W. Szafer, *Pierwsze karty z historii Białowieskiego Parku Narodowego*, Warszawa 1957, s. 470–475
- ŚWIERZ 1922 = M. Świerz, *Kozice w Tatrach*, „Łowiec. Organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego”, 1922, 11, s. 9
- Święto 1933 = *Święto ochrony ptaków w Gimnazjum VIII w Krakowie*, „Orli Lot”, 1933, 4, s. 54–56
- T. S.-J. 1929 = T. S.-J., *Jeszcze o uboju rytualnym*, „Przyjaciel Zwierząt”, 1929, 5, s. 6–7
- TRZECIAK 1935 = S. Trzeciak, *Ubój rytualny w świetle Biblii i Talmudu*, Warszawa 1935, s. 7–72

- WRÓBLEWSKI 1927 = Konrad Wróblewski, *Żubr puszczy białowieskiej*, Poznań 1927, s. 28–233
- Z sądów 1931 = *Z sądów, Bojaźliwy posterunkowy*, „Świat Zwierzęcy”, 1931, 12, grudzień 1931 (r. III) s. 15
- Zbliża się 1939 = *Zbliża się Dzień Dobroci...*, „Nasi Przyjaciele”, 1939, 4, s. 4
- ZDZIECHOWSKI 1910 = Marian Zdziechowski, *Tat twam Asi*, „Obróńca Zwierząt. Organ Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami”, 1910, 1, s. 3–7
- ZDZIECHOWSKI 1993 = Marian Zdziechowski, *O okrucieństwie*, Kraków 1993, s. 46–60
- ŻEBROWSKI 2012 = Rafał Żebrowski, *Żydowska Gmina Wyznaniowa w Warszawie 1918–1939. W kręgu polityki*, Warszawa 2012, s. 609–725

The people of Kraków in the fight for animal protection in the Second Polish Republic

The most important centres involved in the fight for animal protection in Poland before the Second World War included Kraków. What contributed to this was primarily the city's academic-intellectual milieu. It was precisely to the Kraków botanist Prof Władysław Szafer that the Białowieża Forest owed the reintroduction of the European bison. Another Kraków scholar, Prof Stanisław Sokołowski, called for the protection of all animals in the Tatra Mountains in the 1920s. Significantly, members of the Animal Protection Association (hereinafter APA) established in Kraków in 1928 were commonly regarded as people of authority. They included Julian Nowak, the famous microbiologist, who served as Poland's prime minister between 31 July and 13 December 1922, or the retired general Józef Stiller. The Kraków-based APA became more active in the 1930s thanks to its new president, Zygmunt Nowakowski. Thanks to Nowakowski — an actor, journalist, writer and great animal lover — Kraków theatres, newspapers and radio joined the campaign to help animals. Nowakowski would often defend the idea of animal protection against attacks by other journalists in the press. The activists managed to attract a lot of young people to the cause of animal welfare. The multifaceted activities of the Kraków animal rights activists set a good example for other cities in Poland.

In 1929–1939 the Kraków activists conducted a systematic campaign to improve the fate of animals. They did not shy away from criticising well-known local industrialists, lawyers or priests for their inappropriate treatment of dogs, cats, horses and birds. The increasingly common examples of those guilty of cruelty to animals being publicly denounced in the press as well as propaganda campaigns in the streets launched a slow though systematic process of change in society's attitude to animals. Unfortunately, these initiatives ended with the outbreak of the Second World War. Its victims also included animals.